Nr. 20. Szarlej, dnia 15-go maja 1926. Rok 2

Głos z nad Brynicy

Tygodnik poświęcony sprawom oświatowym i społecznym.

Zawiera ogłoszenia urzędów okręgowych, gminnych i parafjalnych z Szarleja, Wielkich Piekar, Brzezin, Brzozowic, Kamienia, Wielkiej Dąbrówki i okolicy.

Cena prenumeraty 75 groszy miesięcznie z odnoszeniem do domu. Pojedynczy numer 20 groszy.

Wychodzi co sobotę.

Redakcja i administracja: u pana Józefa Kałdonka w Szarleju ulica Górna 2. — Telefon 79.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 10 groszy

Red. odpowiedzialny Ludyga Jan, Szarlej, ul. Polna 14. — Nakładem Wydziału złącz. towarzystw w Szarleju. — Drukiem „Katolika" Sp. wyd. z ogr. odp. w Bytomiu.

Jan Hanszla.

Głód ducha.

Głód to straszne słowo, którego samo brzmienie posiada w sobie coś ponurego, coś odrażającego. Jaki to ból, ból głodu oceni jedynie ten, kto go sam zaznał, bądź to podczas wojny światowej, kiedy koalicja głodem i blokadą zmusiła państwa centralne do zaprzestania morderczej a tytanicznej walki, bądź w obecnych czasach zaniku życia gospodarczego, kiedy setki tysięcy robotników różnych kategorji począwszy od fornala dworskiego aż do doktora filozofji czy medycyny, pozbawione są najistotniejszej potrzeby życiowej, niezbędnej dla normalnego rozwoju i utrzymania organizmu ludzkiego — chleba. Rozbierając słowo „chleb" pod względem dźwiękowem, każdy głębiej myślący człowiek przyznać musi, ile w tem jednem prostem słowie mieści się radosnej nadziei, ukontentowania życiowego i błogiego spokoju o byt. Boć chleb to wszystko, chleb to życie i szczęście a głód to nędza i śmierć. Jednak nie każdy umie być Hamsunem, który głodem nie dał sobie zgnębić ducha, któremu głód był jedynie bodźcem do tem większego zidealizowania swojej czułej i tak bardzo szlachetnej duszy. Ale o podobne dusze teraz bardzo trudno, bo czas brutalnego materjalizmu, w którem obecnie żyjemy, nie pozwala śpiewać nam z Hamzunem o gwiazdach, o przebiegających Wszechniezmierność niewidzialnych światach i o symfonjach kosmicznych, gdy kiszki grają dzikiego marsza, gdy żołądek i ciało domagają się słusznych praw.

Ale powyższe powiada nam tylko o głodzie ciała i materji, lecz człowiek należy do stworzeń wyjątkowych, posiadających duszę i ducha, stanowiącego istotną część jestestwa ludzkiego.

Karol Darwin zaliczył człowieka do gatunku „Primates", t. zn. do „naczelnych" a wyraźniej mówiąc do małp i — pod względem zoologicznem ma słuszność. Czytając jego „Ewolucję gatunków" a ulegając pierwszem, mimowoli nasuwającem się wnioskom i sądom przyjdziemy do konkluzji, że człowiek faktycznie jest tylko członkiem „primates" t. j. tworem bezdusznem, ulegającem jedynie instynktom, jednak idąc bezkresnem szlakiem myśli człowieczej, dojdziemy do ściślejszego i głębszego wniosku a mianowicie: praca twórcza wszystkich wieków i pokoleń, począwszy od Solona, pierwszego historycznego prawodawcy, Platona, Sokratesa, Katona, Wergila a kończąc na Dantem, Koperniku, Newtonie i wreszcie Einsteinie i innych genjuszach wiedzy, nie może być produkcją jedynie mózgu, choćby o proporcjach „naczelnych", gdyż mózg ludzki to tylko narzędzie, którem posługuje się istota wyższa stworzona przez samego Boga według własnego wzoru a zowiąca się duszą albo duchem. Mózg ludzki to tylko młot w ręku duszy - kowala. Połóżmy na stół jakiepadź narzędzie a napewno spostrzeżemy, że spoczywać będzie martwe i nieruchome, aż weźmiemy je do rąk i wprawiemy w ruch i czynność. Tak samo jest z mózgiem ludzkim, który bez duszy nie może istnieć i pracować, czego najlepszem dowodem jest śmierć. Z chwilą, w której dusza opuści ciało, mózg ludzki znajduje się w tem samem położeniu, co narzędzie niedbałego a wielce spracowanego rzemieślnika, rzucone po skończonej pracy w najodleglejszy i najbrudniejszy kąt warsztatu.

Jednak niniejsza praca nie nosi nagłówka „Istota duszy" i bynajmniej nie mam zamiaru zapuszczenia się w głębokie tajniki czynności duszy ludzkiej, gdyż byłoby to za pretensjonalne na słaby umysł przeciętnego człowieka, niepowołanego zresztą i niezdolnego objąć ludzką myślą tak nadnaturalnego, astralnego i boskiego tworu, jakim niezaprzeczenie jest dusza i duch człowieka. Ale świętem obowiązkiem, przekazanem nam testamentarnie przez samego Jezusa Chrystusa, każdego człowieka, miłującego swoich bliźnich, jest wskazywanie braciom i siostrom drog lżejszych i dogodniejszych, prowadzących do wielkiego celu, dla którego żyjemy na ziemi — do doskonałości duchowej. A doskonałość duchowa jest nam potrzebna i nie możemy obejść się bez niej, gdyż tylko ciało materjalne stanie się „prochem z prochu" a dusza żyć będzie nadal, na zawsze w nieskończoności wiekowej.

Tymczasem gdzie zwrócimy oczy, napotykamy nie na doskonałość, ale na podłość i głód ducha, który nigdy nie uzewnętrzniał się tak bardzo, jak właśnie w dobie obecnej, kiedy ludzkość stanęła prawie u szczytu kultury i cywilizacji. Ale kultura i cywilizacja podawana nam dzisiaj nie nadaje się na pokarm ducha, dążącego do doskonałości a raczej szkodzi mu. Cywilizację wieku XX. lepiejby nazwać można Technilizacją, mającą na celu wzajemne mordowanie się, ograbianie (rola Ameryki podczas i po wojnie światowej) i tępienie bratnich narodów. Cała armia uczonych stoi na żołdzie międzynarodowych pasożytów, zowiących się szumnie finanserją a rzucających swoją przeklętą mamonę coraz to w inny kocioł rewolucyjny, łowiąc przy pomocy przelanej krwi ludzkiej bajońskie sumy, aby tychże znowu użyć do podbicia jakiegoś plemienia człowieczego. Dlatego dziwić się nie należy, że praca dla dobra ludzkości, praca dla udoskonalenia ducha spoczywa i śpi snem śmiertelnem, gdyż ci, których sam Bóg powołał do pracy nad uszlachetnieniem dusz ludzkich bezwiednie (po części) pracują nad ich upodleniem. Wobec tego nikłe wyniki pracy twórczej nauk ścisłych, filozofji, literatury i sztuk pięknych nie znajdują drogi do serc a tem samem do ducha ludzkiego, bo droga ta zawalona jest stekiem wynalazków technicznych, prowadzących do walki na śmierć i życie o pieniądz.

Dzisiaj na ulicach, w kawiarniach i wszelkich innych zbiorowiskach życia ludzkiego nie mówi się o tem lub owem autorze, o tem lub owem dziele z dziedziny literatury albo o jakimś pięknem obrazie, bo takie „gadaniny" nie popłacają i nie przynoszą dolarów. Aktualniejszemi sprawami są dzisiaj najnowsze mody, uwydatniające w należyty sposób „piękność" ciała kobiecego, foxtrott, dancingi (podobno na cele dobroczynne) i wreszcie jak i kiedy można się w najłatwiejszy sposób wzbogacić, nie potrzebując sobie trudzić i nudzić głowy nad jakąś tam pracą. Całe życie intelektualne ery współczesnej określić możemy słowami Bohdana Zaleskiego, które dopiero teraz posiadają właściwe znaczenie:

Tak pusto — niemo — i w lewo i w prawo,
Ścieżki porosły przekwitłem burzanem

A zmieniając cośkolwiek można dodać:

Ludzkości biedna, bujna ongiś trawo!
Dziwnie zapachłaś w koło — zwiędłem sianem.

I rzeczywiście „ścieżki porosły przekwitłem burzanem" i „bujna ongiś trawa" spoczywa pod grubą warstwą egoizmu i upodlenia ludzkiego, które n. p. w Francji obecnie zdaje się dochodzić do zenitu, jeśli wspomnimy tylko stosunki panujące w tamtejszych teatrach (odegranie sztuki na wskroś pornograficznej p. t. „La Carcasse").

(Ciąg dalszy nastąpi).

Myśli i rady.

Mętne źródła, z których nie należy czerpać:

1. Mówiono...
2. Jak słychać...
3. Podobno...
4. Przypuszcza się...
5. Słychać...
6. Chodzi pogłoska...
7. Podług słuchów, jakie dochodzą...
8. Odpowiada się...
9. Przebąkują...
10. Całemu światu wiadomo...

* * *

List biskupów polskich.

W niedzielę, dnia 11-go kwietnia, odczytany został w kościołach List Pasterski Episkopatu Polskiego, którego główne ustępy brzmią:

Biskupi polscy duchowieństwu i wiernym pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Umiłowani nasi w Chrystusie Jezusie!

Zebrawszy się, Najmilsi, na wspólne narady nasze, pragniemy orędziem, wystosowanem do was, zwrócić uwagę waszą na to wszystko, co nas dziś troska, a zarazem wskazać wam i na potrzeby czasu i na sposoby, które nam umożliwiają ostać się wśród ciężkich burz i nie sprzeniewierzyć się włodarstwu przez Boga na wszystkich włożonemu.

Przeżywamy dziś czasy tak ciężkie, że bodaj czy nie są one w życiu wskrzeszonego Państwa najkrytyczniejsze, jakie dotąd były. Ale nie pora oddawać się — jak to wielu czyni — bezpłodnym narzekaniom. Nie zaradzi tu, ale raczej zaszkodzi pesymizm, który wiedzie do beznadziejności. Byłoby też złudzeniem szukać przyczyny w innych i poza sobą, z pewnością bowiem są i różne przyczyny zewnętrzne, tak ogólnoświatowe, jak i te, które są nieodłączone od tworzącego się dopiero państwa, a które na zło się składają; ale nigdy nie są wyłączne. Główna przyczyna tkwi raczej w nas samych.

„Ex te periditio, Israel! — Z Ciebie to pochodzi zguba, o Izraelu!" wołał prorok, którego słowa możemy, a i powinniśmy przystosować do siebie.

Bóg cudem wskrzesił naszą Ojczyznę i spełnił przeczucia, nadzieje i zapowiedzi wieszczów naszych, kaznodziei i tych, którzy krew i życie oddawali za wolność ojczyzny. W bitwie pod Warszawą powtórzył Bóg cud swojej wszechmocnej ręki, aby nam pokazać, że jak On był twórcą wskrzeszenia Ojczyzny, tak jest jej obrońcą i wybawicielem. W Nim możem podołać wszelkim zewnętrznym wrogom, ale pod warunkiem, że Bogu, jako Królowi i Panu naszemu będziem wierni, i że jego wezwaniom odpowiemy.

Pytamy się i liczymy się z tem, czyśmy narodem dosyć wyposażonym w armię, czy podołamy kryzysom finansowym, czy należyte miejsce zajmiem w międzynarodowych stosunkach, czy zdrową mieć będziemy Konstytucję? Wszystkie te pytania są bardzo ważne, a związane z niemi problemy są rękojmią rozwoju państwa. Lecz nie wolno nam wykluczać jednego i to zasadniczego pytania: czy jesteśmy narodem, który odpowiada myśli Bożej i usiłuje stać się godnym posłannictwa, które nam Bóg wyznaczył? Czy w państwie nowem szerzymy i utwierdzamy Królestwo Boże? Czy znać po nas, iż żyjemy duchem, a nie ciałem?

„Albowiem — jak mówi Paweł św. — ciało i krew nie mogą posiąść Królestwa Bożego" (Kor. XV, 50).

Mówi Paweł św.: „A jawne są uczynki ciała, które te są: cudzołóstwo, wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta (Gal. V. 19).

Czyliż te ciała uczynki nie godzą w czystość duszy polskiej? Cóż one uczyniły z naszej ziemi?

Jakże to one plugawią starą tradycję polską rodziny, którą szarpią rozwodami, kalają zgorszeniem? Jak wtargnęły nawet do polskiego obyczaju i przez niemoralne tańce i nowoczesne, tak niemoralne stroje. Jak zatruły samą literaturę i nawet jej prawdziwe arcydzieła języka narodowego, jakże są nieraz pokalane już wprost wyuzdaniem zmysłowem!

Nie kult ducha, ale kult ciała i zmysłów staje się istnem bożyszczem w naszem społeczeństwie, wszystko zdaje się temu bożyszczu schlebiać, dokoła niego tańczyć i jemu służyć. Pewno nie wszyscy tak czynią, ale gdzież są silne protesty opinji publicznej, któreby z odwagą i mocą piętnowały występek? Czy liczne są te domy i salony, które publicznym przestępcom zamykają odrzwia? Liczneż są one niewiasty i matki,

któreby wobec panoszącej się mody zmysłowego wyuzdania wołały: Nie pozwalam!

Co to dziś znaczy wyprzeć się wiary i najświętszych przekonań religijnych, byle uzyskać rozwód, byle dogodzić zmysłom! A jednak tu właśnie pracuje grzesznie pobłażliwa opinja, dla nich wszeteczna moda, im służy teatr, obrażający w swych sztukach uczucie wstydu do nieznanych dotąd granic. Zmysłom składają hołd i oddają się w usługi najpoważniejsi nieraz koryfeusze literatury, a samo prawodawstwo, zamiast bronić polskiej rodziny jako twierdzy zdrowego, narodowego ducha, raczej pójść prawnie w usługi powszechnego zepsucia.

A jakże to jest smutne i bolesne w tem wszystkiem, że właśnie kobieta polska, szczególnie powołana do tego, aby dołożyć tamę powodzi zepsucia, sama poniekąd w niem przewodzi. Jakże to smutne, że depcąc zachowaniem się swojem, tolerowaniem zła, strojem i zabawą, jak rozmową i zasadami, delikatny zmysł moralny, nie zdoła się zatrzymać przynajmniej na tej granicy, jaką zakreśla jej własny interes. Bo im bardziej zaciera się granica w obyczaju pomiędzy kobietą upadłą, a prawą, tem nieuchronniejszą jest zguba kobiety, gdyż za taką będzie ona uważana, za jaką się przedstawi. Jeśli zrzuca ona z siebie publicznie aureole wstydu i czci, to i wyzbywa się samowolnie przecennego klejnotu własnej godności i własnego wpływu i rzuca je w błoto. Gdy sama nie umie cenić siebie, to i będzie lekceważona, gdy nie zdoła się postawić wśród rodziny i społeczeństwa, to i będzie poniżona...

Na szczęście literatura nasza jest zbyt bogata w zdrowe i odradzające prawdy, nazbyt wiele rzuciła w świat promieni światła, aby ją miały ubożyć potrzebne ostrzeżenia przed tem, co jest brudem, wskazanie na błoto, obok złota. Dlatego stać ją zawsze na wytrzymanie zdrowego sądu i nie potrzebuje ona takiej obrony, która jest bezkrytycznem bałwochwalstwem, zacierającem granice pomiędzy dobrem i złem i jest obroną, poniżającą raczej naszą literaturę.

Nazbyt nam też jest drogą młodzież, to przyszłe pokolenie budowniczych Polski, by wolno było dla pięknej szaty psuć duszę młodego pokolenia, podając mu truciznę ocukrzoną i słodką, w złotych opatentowanych kielichach.

Jeśli bowiem pedagogja zdrowa w szkołach opuszcza nawet u starych klasycznych autorów miejsca rażące, to dzisiaj o wiele więcej drażniące wyobraźnie młodego pokolenia, tematy, są wprost narzucane, skoro tylko autorem jest jakiś pisarz rozgłośny.

W czasach niewoli Polski, kiedy wróg widział, że szczytnych, gorących, idealnych wzlotów polskiej duszy ni knutem, ni więzieniem podciąć nie zdoła, wziął się na sposoby; począł truć społeczeństwo przez zepsucie zmysłów. Dziś, na nowych drogach naszego narodowego życia, mielibyśmy my sami pełnić rolę katów wobec Ojczyzny, którą nam Bóg cudem powrócił?

Mielibyśmy my sami dokonywać dzieła zniszczenia, zamiast dzieła budowania. Bo nie łudźmy się, dusza zepsuta nawet nie pozna i nie zrozumie tych wielkich zadań, jakie jej przypadły w budowaniu Królestwa Bożego we wskrzeszonej Ojczyźnie.

Albo, czy tworzące się państwo wykrzesze u swych obywateli, tyle energji i pracy, ile ich potrzeba, by sprostać wielkim zadaniom i by się ostać wobec konkurencji z zagranicą?

Przecież dochodzi dziś do tego, że nawet w drodze ustawodawczej tamę się u nas kładzie wolności pracowania a nawet ze smutkiem to stwierdzić należy, że wogóle wszelki wysiłek obywatelski nawet na rzecz państwa i Ojczyzny bywa paraliżowany obojętnością i lenistwem, które się chroni pod utartą niestety i wygodną formułką: Nie warto się przecież wysilać, bo i tak to na nic się nie zda...

Czyż dziw, że w konflikcie pomiędzy interesem ogólnym, a interesem jednostki i grupy, interes państwa w społeczeństwie zmysłowem przegrywa, a odwieczna prywata wstaje z grobowców przeszłości, aby królować w nowej wskrzeszonej Polsce.

I wglądnijcie tylko, zagłębcie się w ustrój prawodawczy, w budżety państwowe, a zdumiejecie się, ile tam wszędzie śladów, czy to ducha partyjnego, czy klasowego, który się wynosi ponad wielki interes państwowy...

Dziś widoczne to jest, jak nigdy, że świat podzielony pomiędzy dwa obozy: Królestwo Boże i królestwo szatana.

Tam w Królestwie Bożem przechowuje się chrześcijańska kultura dzisiejszego świata, a w niej wszystkie pierwiastki ładu i ustroju, jak własność, jak rodzina, jak sprawiedliwość i miłość społeczna, jak autorytet.

Obóz drugi zwalcza już nietylko chrystjanizm, ale uderza w same podstawy zdrowego ustroju narodowego i państwowego, niszczy rodzinę, własność, wszelki autorytet, a ustrój społeczny opiera o walkę klas, o przemoc i nienawiść. Rozgrywa się obecnie walka o losy chrześcijańskiej cywilizacji i kultury. W takiem położeniu, dla wszelkiej połowiczności już więcej miejsca niema. Dziś rozbrzmiewa hasło: Albo zachować się z Chrystusem i żyć, albo iść przeciw Niemu i zginąć. Światu nie pozostaje żaden wybór, jak tylko właśnie ten jeden: albo Bóg, rodzina, zdrowe, publiczne wychowanie, kultura i chrześcijańska cywilizacja, albo chaos, demagogja, komunizm, nihilizm.

A jeśli takie dwa obozy ścierają się w świecie ze sobą, to przedewszystkiem w Polsce przyszłość jej zależy cała od zwycięstwa haseł, maksym Chrystusowych nad wszystkiem, co jest ich osłabieniem lub zaprzeczeniem.

Wszelka półmgłistość w pojęciach zasadniczych, wszelkie połowiczne kompromisy nie ostoją się nadal wobec czelności, bezwzględności propagandy i istnego spisku tych, którzy godząc w rodzinę, religję, ustrój społeczny, godzą temsamem w przyszłość narodu i Polski.

Jest u nas wiele dobrego, tylko braknie zastępcom dobrych ścisłego przewodniego celu skupienia się i zszeregowania pod sztandar Chrystusowy, ufności w siłę zasad, które wyznają i moralnej odwagi. Wzywamy przeto wszystkich do takiego skupienia się pod sztandarem wiary, której fundamentem jest Chrystus. Spiknęli się wrogowie Polski i zamierzają się na jej osłabienie i pokurczenie przez propagandę syconą zagranicznym groszem różnych tak zwanych narodowych kościołów, tak zwanych badaczy Pisma św. i t. p. Nieraz nawet jawnie propaganda przeciw wierze i Kościołowi idzie ręka w rękę z propagandą antypolską. Tak ścisły bowiem jest związek pomiędzy tem wszystkiem co godzi w Kościół a pomiędzy antypaństwową robotą. Możnaby rozszerzyć te przykłady na związki masonerji, kierowane zagraniczną ręką, które już dziś gdzieindziej jak i u nas są potępiane i ścigane jako antypaństwowa robota. Temu spiskowaniu przeciwko Chrystusowi i państwu opartemu o religijność, albo nieuświadomionych albo mętną i fantastyczne przeróżnych teozofij itd. przeciwstawmy uświadomienie wiary opartej o Kościół.

Niech się tylko wytworzy silna i zwarta opinja katolicka, niechaj się tylko zszereguje i stanie do obrony świętości ognisk rodzinnych i wychowania publicznego tylekroć czelnie dziś zagrożonego przez niewiarę i ateizm, a obaczymy jaka potęga i jaka siła jest w obozie katolickim, który walczy mężnie za prawdę i za świętości swoje.

W tym roku Ojciec święty ustanawia Święto Królestwa Chrystusowego.

W naszem narodowem i politycznem życiu to Święto Królestwa Chrystusowego nie jest Świętem nowem, obchodziła je bowiem Polska przez wieki w swych dziejach, a obchodziła nie w samych tylko kościołach, ale i w życiu i w dziejowych wypadkach.

Idąc za wolą i wskazaniem Ojca św. i za tak wyraźną koniecznością dziejową, jaka się nam siłą narzuca w obecnym przełomie, obierzmy Chrystusa za Króla naszego, jako Jego poddani zaprzysiężmy Mu i wiarę i miłość i oddanie się zupełnie.

Hasłem naszem niechaj będzie:

„Christus regnat, Christus vincit, Christus impera!"

Chrystus króluje, Chrystus zwycięża, Chrystus rozkazuje!

Dan w Warszawie, dnia 5-go marca 1926 r.

Kardynał Aleksander Kakowski. Józef Teodorowicz, Arcybiskup Lwowski obrz. orm. Adam Sapieha, Książę-Arcybiskup Metropolita Krakowski. Bolesław Twardowski, Arcybiskup Metropolita Lwowski, obrz. łac. Anatol Nowak, Biskup Przemyski, obrz. łac. Leon Wałęga, Biskup Tarnowski. Stanisław Zdzitowiecki, Biskup Włocławski. Antoni Juljan Nowowiejski, Biskup Płocki. Marjan Ryx, Biskup Sandomierski. Augustyn Łoziński, Biskup Kielecki. Zygmunt Łoziński, Biskup Piński. Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski. Stanisław Gall, Biskup Wojsk Polskich, Sufragan Warszawski. Wincenty Tymieniecki, Biskup Łódzki. Romuald Jałbrzykowski, Biskup Łomżyński. August Hlond, Biskup Śląski. Teodor Kubina, Biskup Częstochowski. Karol Fischer, Biskup - Sufragan Przemyski. Jakób Klunder, Biskup - Sufragan Chełmiński. Władysław Krynicki, Biskup - Sufragan Włocławski. Paweł Kubicki, Biskup - Sufragan Sandomierski. Adolf Józef Jełowiecki, Biskup-Sufragan Lubelski. Stanisław Łukomski, Biskup Wikarjusz Kapitulny Archidiecezji Poznańskiej. Kazimierz Michałkiewicz, Biskup Wikarjusz Kapitulny Archidiecezji Wileńskiej. Antoni Laubitz, Biskup Wikarjusz Kapitulny Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Władysław Szczęśniak, Biskup-Sufragan Warszawski. Stanisław Okoniewski, Biskup Nominat Koadjutor Chełmiński.

JAN HANSZLA

DRAGAN.

I.

U Mochmanów rwetes był, że aż strach.

Stary wywijał pięściami, pienił się, wściekał prawie, przyskakując raz po razie do Karlika, syna swojego, pięknego, dorodnego chłopaka o dziewiętnastu wiosnach.

— Świata, draganów ci się zachciewo, jak cię potrza będzie, sami przydą pocia, smarkocu przeklęty! — krzyczał cienkiem, nieco chrapliwem głosem, bijąc pięścią o stół, że aż szyby dzwoniły, jakby dygocąc od wielkiego strachu.

Ale Karlik nie dygotał; po prostu nie bał się starego. Wyprostowany jak struna, smukły, oparł się jedną ręką o stół, stojący pod oknami, drugą wsunął do kieszeni ciemnobrunatnych galot i spokojnie, choć z roziskrzonemi oczyma patrzył na ojca.

A ojciec tymczasem pomstował, sierdził się i wyklinał dalej.

— To konwiśnioku bydzies szukoł na Miemcach! Ábo to tu mało biołego chleba! A to se wiedz, ize pozwolenio nie dom!

— Ale fater — odezwał się po chwili Karlik, tracąc widocznie dotąd zachowany spokój — adyć pozwólcie, wysłuza moje lata i łostana jakiem bejamtrem i nie byda musioł robić jak ten koń; wyście są za alfsyjera, to io bych tyz chcioł za coś łostać; — prosił chłopak. Ale stary nie pozwolił. A kiedy Karlik zwrócił się do niego jeszcze raz, przekładając, jak to ciężko musi pracować, że już zdzierżyć nie umie, stary z wściekłością wskazał mu drzwi.

Nie czekał wiecej, nasunął kapelusz zawadjacko na prawe ucho i wyszedł.

W sieni natknął się na zestrachaną matkę.

— Nie pozwolili — burknął tylko, bo i ona nie chciała słyszeć o jego wojowniczych zamiarach.

Znalazłszy się na drodze, poszedł w stronę wsi, nie wiedząc co począć.

Dzień był mroczny, rozpłakany, jak to zwykle w jesieni...

I w młodej duszy Karlika było mroczno. Tak się radował, jak go dochtór uznał za zdolnego do pełnienia służby przy oleśnickich draganach, do których się był zgłosił. Tak pięknie wyobrażał sobie wesołe życie żołnierskie. A co by to był za rejwach na wsi, jakby tak przyjechał na Wielkanoc na urlop w pięknem uniformie... z degą... ze szporniami... Hance pisałby listki... Umyślił sobie wszystko tak pięknie. Ojcom chciał zrobić niespodziankę. Potajemnie zgłosił się w komendzie, potajemnie był u dochtora a teraz...? nic!... Ojciec nie dają pozwolenia a matka płaczą od dwóch tygodni.

W głębokiej zadumie przeszedł całą wieś i dopiero ostry przeciąg otwartych pól i szum niedalekiego boru, jęczącego pod naporem wzmagającej się wichury, przypomniał mu, że dawno już minął ostatnią chałupę.

Przyspieszając kroku wracał do wsi i już miał skręcać do ojcowskiego mieszkania, gdy zastąpił mu drogę stary Gruszka, pisarz gminny, wielce przebiegły człowiek, znany na okolicę nietyle z fioletowo-czerwonego nosa o anormalnych rozmiarach i wiecznie spragnionego gardła, ile z swych mniej lub więcej nieuczciwych interesów, ściśle połączonych z godnością pisarza gminnego a stąd i pokątnego adwokata. Mniejwięcej był to człowiek zdolny do wszelkiego rodzaju manipulacji, podlegających kodeksowi karnemu.

I nagle rozjaśniła się posępna twarz Karlika. Toć o tem wcale nie myślał. Za jedną markę napisze Gruszka „Pozwolenie ojcowskie", że w Oleśnicy gotowi przyjąć pięciu Mochmanów a nie jednego; za drugą markę przyłoży na „papiór" urzędową pieczęć gminną z gestem pełnomocnego ministra, stęplującego dekrety nominacyjne na świeżo wakujące miejsca radzców regencyjnych.

To też interes załatwili bardzo szybko, skończyło się na piętnastu ceskich i litrze „muszkatowego", który wypili do spółki. Papier miał być gotowy do następnego dnia o drugiej popołudniu.

W bardzo dobrem humorze i nieco podchmielony wrócił Karlik do domu, nie zastawszy już ojca, mającego szychtę nocną. Matka drzemała na stole, czekając z wieczerzą, ale jemu jeść się nie chciało. Zaraz też poszedł do swojej komory, gdzie wkrótce zasnął snem sprawiedliwych, marząc o draganach, o dedze, o śporniach i o Hance, która pisała mu listy...

II.

Już od trzech miesięcy rekrutował Karlik przy oleśnickich draganach.

Kiedy z lekkim sercem opuszczał rodziców i Hankę, zanoszącą się od płaczu i wioskę rodzinną, radość niezmierna rozpierała mu piersi i gnała naprzód, naprzód do upragnionego celu, tak właśnie jak okręt, zmuszony do długiego czekania w porcie macierzystem, otrzymawszy pozwolenie do wyjazdu, rusza w świat z rozdętemi żaglami, prując zapamiętale ciemne fale morza.

Jednak kiedy znalazł się za pagórkiem, zakrywającem wieś, że widne były tylko potężne wieże kościoła parafjalnego, skąpane w promieniach zachodzącego słońca przystanął niespokojnie, położywszy dosyć obszerny węzełek na szczerniałej już trawie ścieżki polnej. I w tej chwili odbił się o jego uszy twardy, poważny głos dzwonów, nawołujących na „Anioł Pański". Mimowoli ukląkł, z wielką nabożnością szepcąc pacierze, aż tu i na płacz mu się zebrało, sam nie wiedząc z jakiego powodu.

— Ech, głupstwo — pomyślał, porwał swój węzełek i pędem pobiegł na stację.

W pociągu nie myślał już o domu ani nawet o Hance. Wszak pędził w daleki, szeroki świat, pełen nowych obrazów i nowych przeżyć, wcale różniących się od jednostajności wioski rodzinnej. Ale monotonny turkot pędzącego pociągu zdawał się szeptać: pa - mie- taj! pa - mie- taj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy Kościoła.

— **Biskupi polscy przeciw nieskromnym strojom aktorek.** Uchwałą komitetu biskupiego, wszystkim księżom, tak z prowincji, jak i miejscowym, został wzbroniony wstęp do wszystkich teatrów warszawskich, nie wyłączając Opery i Teatru Narodowego. Wyjątek stanowi tylko dzień 3. Maja. Jako powód tego zakazu komitet biskupi podał nieskromne stroje aktorek.

— **Wotum kobiet polskich dla Matki Boskiej Częstochowskiej.** W poniedziałek, jak donosiliśmy, odbyła się w Częstochowie na Jasnej Górze wiekopomna uroczystość. Najświętszej Parnie złożono w hołdzie berło i jabłko. Na berle, które waży 1500 gramów i na jabłku, ważącem 700 gramów, wyryto następujące napisy:

Na berle:

„Królowo Korony, my kobiety polskie składamy Ci to berło jako symbol władzy. Rządź nami, niech trzy cnoty ewangeliczne Wiara, Nadzieja i Miłość prowadzą Twój Naród do chwały.

Dziękczynne wotum za Cud Polski nad Wisłą dnia 15-go sierpnia 1920 roku złożono na Jasnej Górze dnia 3 maja 1926 roku."

Na jabłku:

„Królowo Korony Polskiej, Królestwa swego strzeż."

Wotum z berłem 21 maja 1921 r. złożono na Jasnej Górze dnia 3 maja 1926 r."

Berło i jabłko królewskie umieszczono obok ramy cudownego obrazu na płaszczyźnie z czarnego hebanu na rzeźbionych ze srebra specjalnych podporach z pięknemi głowami aniołów.

— **Cud na Jasnej Górze.** 7. b. m. na Jasnej Górze o godzinie 9 rano podczas przyjmowania Komunji świętej przybyła na odpust z Gniezna Franciszka Wiśniewska, pozbawiona oddawna władzy chodzenia, nagle poczuła moc w nogach i bez pomocy wyszła z kościoła, udając się do przytułku paralityków św. Antoniego. Chromej towarzyszyły dwie siostry zakonne Zgromadzenia służących, które do klasztoru przywiozły ją dorożką. Cudownie uzdrowiona przybyła na odpust z matką swoją z Gniezna, gdzie zamieszkują przy ul. Wrzesińskiej 42. Niezwłocznie doniesiono o cudzie władzom klasztornym, które znowu powiadomiły miejscowe władze lekarskie. Lekarze na podstawie zeznań świadków i stanu zdrowia orzekną o prawdziwości tego cudu. (Wiara ludu w cud pozostanie niezachwiana i obiegła lotem błyskawicy po krańcach ziemi polskiej.)

Przegląd polityczny

POLSKA.

Warszawa 4. V. W dalszym ciągu przesilenia gabinetowego zostały wymienione nazwiska posła Chacińskiego, prezesa klubu Ch. D. oraz prof. Bobrzyńskiego. Jednak wiadomości te zostały przez p. marszałka Rataja kategorycznie zdementowane.

Warszawa 8. V. Po odbyciu szeregu konferencji z przewódcami poszczególnych klubów sejmowych widział się poseł Chaciński zmuszonem do zrezygnowania z swojego mandatu na premjera nowo tworzącego się rządu, przesilenie trwa w dalszym ciągu.

Warszawa 8. V. Najważniejszą nowiną dnia jest wiadomość, że poseł Marek dzisiaj z rana odwiedził marsz. Piłsudskiego i zaproponował mu współudział w rządzie centrowo-lewicowym. Jednak marsz. Piłsudski kategorycznie odmówił co wywołało niesłychaną depresję w kołach lewicowych.

Warszawa 9. V. W nocy z dnia 8-mego na dziewiątego przedostała się do Sejmu wiadomość o konferencji pana Prezydenta z p. Władysł. Grabskiem i o powierzeniu mu misji tworzenia nowego gabinetu. Niespodziewana ta wiadomość wywołała silny odruch u ogółu stronnictw.

Warszawa 10. V. W kuluarach sejmowych rozeszła się pogłoska, że na czele rządu parlamentarnego ma stanąć poseł Witos. Rząd ma być oparty na klubach Ch. D., zw. lud. narodowego, Piasta i N. P. R.

Warszawa 10. V. Kandydatura posła Witosa została przez pana Prezydenta Rzeczpospolitej zatwierdzona. O godz. 2.30 wyjechał pan premjer Witos do Belwederu, gdzie przedłożył panu Prezydentowi listę nowo utworzonego rządu.

ZAGRANICA.

Berlin 6. V. Rząd Rzeszy, nie licząc się wcale z opinją trzech największych partji koalicji rządowej, postawił na swojem i zarządził, że zagranica placówki dyplomatyczne i handlowe winne obok chorągwi republikańskich wywieszać również sztandary o dawnych barwach cesarskich.

Paryż 4. V. W układach pokojowych między Riffenami a sprzymierzonemi w Udżda nastąpiła nowa zwłoka.

Londyn 6. V. Przewódca górników Crok oświadczył, iż wszelkie pogłoski o ugodzie między górnikami a pracodawcami są nieprawdziwe. Strejk trwa dalej.

Ryga 6. V. Przewódca związku włościańskiego Alberings utworzył nowy rząd koalicyjny bloku włościańskiego i centrum. Nowy rząd łotewski posiada podobno wielkie zaufanie.

Paryż 6. VI. „Matin" donosi z Tangeru, że Abd-el-Krim zarządził pobór wszystkich kontyngentów zdolnych do noszenia broni.

Paryż 8. V. Z Udżdy nadchodzą wiadomości, że nietylko niema nadziei na wznowienie rokowań ale nastąpiło już rozpoczęcie prawidłowych działań wojennych.

Londyn 8. V. Sytuacja strejkowa zaostrza się z dnia na dzień. W Londynie doszło do poważniejszych zaburzeń. Punkt kulminacyjny jeszcze dotąd nie nadszedł.

KRONIKA.

BŁĄD.

(à la Mickiewicz: Impr. z Petersburga.)

Na ziemię ukwieconą spadł śnieżyk biały —
Piękniejszem od niej się mienił.
Lecz wkrótce poznał błąd swój — wielce zuchwały
I z żalu w błoto się zmienił.

JAN HANSZLA,
(pod wrażeniem spadłego dnia 10. maja b. r. śniegu.)

Szarlej. Wydział Złączonych Towarzystw w Szarleju ogłasza, że kursy dla sekretarzy zostały zakończone w niedzielę dnia 2-go maja b. r. z powodu małej frekwencji uczestników. Dalszy ciąg kursów rozpocznie się w niedzielę dnia 3-go października. Kursy te będą prowadzone w miesiącach jesiennych i zimowych.

— Tow. św. Wincentego a Paulo w Szarleju ogłasza, że bony złotowe, wydane przez Towarzystwo, można wymieniać na gotówkę tylko do dnia 15-go maja włącznie. Po tym terminie bony te tracą swą wartość.

— Dyrekcja Gimnazjum Komunalnego w Szarleju ogłasza, że wpisy do klasy pierwszej odbywać się będą w czwartki, piątki i soboty z wyjątkiem świąt w godzinach urzędowych przed południem począwszy od 27-go maja do 12-go czerwca. Zgłoszenia do klas wyższych przyjmuje się 17-go, 18-go i 19-go czerwca.

— (Weterani pracy). Za staraniem naszego szanownego Zawiadowcy p. Piontka otrzymali dnia 6. maja b. r. następujący robotnicy i robotniczki z załogi płuczki „Jenny Otto" po 100 złotych za 25-letnią pracę w tym zakładzie i to: ślusarz Ficek Paweł, kowal Kapust Józef, Olszowka Wojciech, Sperling Gertruda, Wrobel Agnieszka i Paulina Kołodziej. Za 40-letnią pracę otrzymał stróż Rosanka Piotr 200 złotych. Jest to dosyć pokaźna suma na dzisiajszy czas, którą można sobie już coś pomódz. Powyższe udzielenie tej nagrody świadczy o dobrym sercu zawiadowcy p. Piontka dla robotnika polskiego, chociaż przed niedawnym czasem krytykowano zaw. p. Piontka, że nie ma serca dla robotnika polskiego. Znaleźli się tacy robotnicy, którzy nie mogąc jemu szkodzić materyjalnie, chcieli jego poniżyć w opinji publicznej. My zaś z tego miejsca dziękujemy nasamprzód szanownej generalnej dyrekcji i naszemu zawiadowcy p. Piontkowi za jego staranie w tej sprawie staropoiskiem i serdecznem „Bóg zapłać!"

Szarlej. (Statystyka ludności.) W dniu 1. maja b. r. liczono u nas 12 255 mieszkańców. W tem 12 119 katolików, 114 protestantów 21 żydów i 1 gr.-kat.

Szarlej. (Przytrzymanie przemytnika.) W środę 5. maja o godz. 8 wieczorem został przytrzymany Rudolf Ginter z Katowic, który wiózł na furmance z Tarn. Gór do Katowic ładunek towarów pochodzenia zagranicznego. Wskutek tego został przez policję przytrzymany i odstawiony do urzędu okręgowego.

Szarlej. (Przejechany przez parowóz) kolejki wąskotorowej kopalni radzionkowskiej 7-letni Jerzy Bramski z Szarleja. Parowóz odciął chłopcu obydwie nogi. Nieszczęśliwego odstawiono do szpitala w Tarn. Górach, gdzie zmarł dnia następnego.

W. Piekary. (Nowy zegar kościelny). Dnia 10. b. m. uruchomiono nareszcie elektryczny zegar na probostwie, który kieruje zegary na obu wieżach (cztery tarcze) oraz zegary w zakrystji i u kościelnego. Tarcze zegaru we wieżach są przez noc oświetlone. Brak zegarów publicznych dawał się tu bardzo nieprzyjemnie odczuwać i dlatego obywatelstwo wdzięczne jest zarządowi kościelnemu za urządzenie tych kościelnych i tak pięknych zegarów.

Z Województwa. (Urzędnikom, posłom, sędziom, notarjuszom i adwokatom wolno posługiwać się tylko językiem polskim.) 15. lipca 1926 r. kończy się cały szereg praw przyznanych dobrowolnie przez Polskę różnym grupom mniejszości narodowych, by ułatwić im stan przejściowy i umożliwić pozostanie w kraju. Mianowicie po 15. lipca: 1. ustaje wszelka możliwość zatrudnienia urzędników czy państwowych czy komunalnych, nie władających językiem polskim. 2. Nie wolno posłom na sejm śląski już przemawiać w języku niemieckim. Posłowi przemawiającemu po niemiecku odbierze się głos. Do sejmików powiatowych i rad miejskich przepis ten niema zastosowania. 3. Ulgi, udzielone sędziom i urzędnikom wymiaru sprawiedliwości co do posługiwania się językiem niemieckim kończą się. 4. Notarjuszom nie wolno się odtąd posługiwać językiem niemieckim. Wolno im urzędować i wygotowywać akta wyłącznie w języku polskim. Notarjusze, nie władający językiem polskim, muszą przestać urzędować. 4. Adwokatom wolno będzie przemawiać, rozprawiać przed sądem i składać wnioski wyłącznie w języku polskim. Adwokaci w województwie, nie władający po polsku, zmuszeni będą zaprzestać praktyki.

Korespondencja.

Brzeziny. W niedzielę, dnia 2-go maja b. r. obchodziła tutejsza placówka Zw. Hallerczyków „Dzień Hallerczyka" połączony z podniosłą uroczystością dekoracji zasłużonych członków „Mieczami Haller(a)" i wręczeniem Wieleb. księdzu proboszczowi Janowi Brandysowi dyplomu honorowego. Czysty dochód miał być przeznaczony na cele wychowania fizycznego „Oddziału Młodzieży Błękitnej" przy tutejszej placówce, który został założony 1-go marca b. r. a liczy już przeszło 50 członków. Dzięki ofiarności dobrych ludzi w miejscu, którzy ofiarowali na ten cel 100 zł. oraz pracy zarządu zdołaliśmy kompletnie umundurować 17 członków; 23-em dostarczono narazie tylko czapek. Nie było to bardzo łatwo w tak krótkim czasie tyle zdziałać, lecz wytężano wszelkie siły, aby ludziom pokazać, że ich grosz nie poszedł na marne, i aby zachęcać społeczeństwo do dalszej ofiarności na ten wzniosły cel. Wszystkim tym, co nam przez ofiarność do tego dopomogli, serdeczne „Bóg zapłać!" Przy jaknajlepszej pogodzie zaczął się „Dzień Hallerczyka" o godz. 6-tej rano pobudką. O godz. 9-tej zebrały się licznie towarzystwa miejscowe z sztandarami oraz placówka Bytków z drużyną błękitną, aby upiększyć naszą uroczystość. O godz. 10-tej wyruszono na nabożeństwo do kościoła, podczas którego występowało z pięknym śpiewem miejscowe Tow. śpiewu „Cecylja", z p. Grosem na czele, któremu tą drogą dziękujemy. Mszę św. odprawił Wieleb. ks. prob. Brandys ku czci poległych Hallerczyków i Bytomiaków. Po nabożeństwie ruszył wspaniały pochód przez wieś. Na czele maszerowała znana orkiestra kat. Młodzieży z Piekar pod batutą p. Rysa, za którą postępowały placówka Brzeziny z drużyną błękitną, placówka Bytków, obie grupy Powstańców, Zw. Podoficerów rezerwy, Sokół, Śpiew. Straż Pożarna Ochotnicza i zawodowa z kopalni „Biały Szarlej", Kol. Sanitarna i Harcerze. Na placu Wolności nastąpiło rozwiązanie pochodu. Kolega prezes podziękował wszystkim obecnym gorącemi słowami, że nas raczyli zaszczycić swą obecnością, zapraszając na popołudniową część przewidzianego programu. O godz. 3-ciej odbył się w ogrodzie p. Kowe'go koncert, podczas którego były rozmaite gry, jak strzelanie o nagrody, wspinanie się na maszt i t. d. O godz. 6-tej odbyła się uroczysta dekoracja „Mieczami Hallera" zasłużonych bojowników o wolność i niepodległość Polski. Przy dźwiękach hymnu narodowego i rozwiniętem sztandarze III. baonu Bytomsk. Pułku, który okrył się w minionej wojnie polsko-bolszewickiej nieśmiertelną chwałą, dokonał dekoracji Wiceprezes Chorągwi Śląskiej p. adwokat Dr. Włodzimierz Dąbrowski z Katowic. Oznaki otrzymali: Wieleb. ks. prob. Brandys, Dr. Kujawski, zarząd placówki i 17 innych członków armji Hallera i Bytomskiego Pułku. Następnie wręczył Dr. Dąbrowski księdzu prob. Brandysowi dyplom na prezesa honorowego tutejszej placówki i przemówił do obecnych, podkreślając cel i znaczenie Związku Hallerczyków i jego ideałów, zgodnych z szczytnemi hasłami Konstytucji 3. Maja, kończąc okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. W odpowiedzi przemówił ks. prob. Brandys i dziękując Zarządowi Chorągwi i placówki za wielki zaszczyt podkreślił, że jako my przed 5 laty dążyli na pole bitwy, opuszczając rodzinę, ojców i kraj, by wywalczyć naszej ukochanej Ojczyźnie wolność i niepodległość, tak i dziś jeszcze łączą nas słowa „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały" a w razie potrzeby pójdziemy wszyscy jak jeden na ratunek Ojczyzny. O godz. 8-mej odbyła się na pięknie choiną, kwiatami i światłem dekorowanej sali zabawa taneczna, która jednak nie wypadła tak, jakżeśmy się spodziewali. Już podczas koncertu zauważono brak takich obywateli, którzyby śmiało mogli na taki cel coś ofiarować. Chociaż wysłano przeszło 70 zaproszeń do wszystkich, przemysłowców, urzędników i lepszych obywateli, nie przybył oprócz p. dyrektora z kop. „Biały Szarlej", Naczelnik Gminy i mł. Sekretarza ani jeden. Bolało nas serce nad tem, bo my chcemy wychowywać młodzież, która ma być filarem naszej przyszłości. Panowie sekretarze, radzę Wam na inny raz wcześniej przyjść, bo muzyka kosztuje drogi pieniądz, a Wyście kasę omijali jak chłopcy szkolni, niewstyd Wam to? My Was sobie dobrze obejrzeli i pamiętać będziemy. W dniu następnem, to Was było pełno, bo „gratis" tam żeście rej wodzili. Nie obrażajcie się bardzo, żem Wam prawdę powiedział, może to będzie małą nauczką na inny raz, że będziecie mniej uświadomionem dobrem przykładem świecić. Wszystkim tym, co nas swą obecnością zaszczycili i poparli najserdeczniejsze dzięki; może ich dobry przykład przyczyni się nieco do dalszego rozwoju naszego Związku. Hallerczyk.

Swój do Swego!

Z życia towarzystw.

Zjazd Rady Naczelnej Z. O. K. Z.

W niedzielę, dnia 9. b. m. odbył się w Katowicach Zjazd Rady Naczelnej Z. O. K. Z.

U wstępu powitał p. Dr. Jarczyk przybyłych członków Rady i gości. Zagajenie wygłosił prezes Z. O. K. Z. Ks. radca Czechowski, który m. i. poświęcił serdeczne wspomnienie śp. hr. Mycielskiemu, jednemu z założycieli Z. O. K. Z. i pierwszemu jego prezesowi.

Referat o sytuacji na Śląsku wygłosił kierownik Okręgu Śląskiego p. Drozdowski, sprawozdanie zaś z prac Dyrekcji Z. O. K. Z. dyrektor Korzeniewski. Ze sprawozdań wynika, że ostatnio odniosła organizacyjna działalność Z. O. K. Z. bardzo poważne wyniki, przybyło bowiem kilkadziesiąt Kół i bardzo poważna ilość członków.

Po dyskusji przyjęto następujące rezolucje:

1. Rada Naczelna akceptuje dotychczasową działalność Okręgu Śląskiego i Dyrekcji Z. O. K. Z. w w zakresie sanacji stosunków śląskich i stwierdza konieczność dalszej konsekwentnej akcji, zmierzającej do urzeczywistnienia postulatów Związku. Rada Naczelna stwierdza, że zabiegi te wypływają li tylko z motywów narodowych i w interesie siły i powagi Państwa.
2. Dążeniem i zadaniem Z. O. K. Z. w sprawie przyszłych wyborów komunalnych na Śląsku będzie zjednoczenie, w imię interesów narodowych, wszystkich polskich stronnictw i ugrupowań społecznych. celem wystawienia wspólnej listy kandydatów.

Szarlej. Z powodu pory letniej zostały kursa sekretarskie przy tutejszym Wydziale Złącz. Towarzystw odłożone aż do października.

Szarlej. Z dniem 9-go b. m. rozpoczęło miejscowe koło Ch. D. swoją pracę od nowa.

Szarlej. (Z sportu). 9. V. K. S. „Sparta", Piekary Wielkie — K. S. „Orkan", Wielka Dąbrówka
7 : 0 (3 : 0)
Gra na boisku w Piekarach pod stałą przewagą gospodarzy. Przeszkodą do prowadzenia techniki deszcz i ślizgie boisko. Sędzia p. Krawczyk bardzo dobry.

K. S. „Sparta" I. jun. — K. S. „Orkan" II. sen. 0 : 2
K. S. „Sparta" II. jun. — K. S. „Orkan" I. jun. 0 : 1
K. S. „Sparta" III. jun. — K. S. „Powstaniec" Piekary I. jun. 2 : 0.

16. V. K. S. „Sparta", Piekary gości u siebie K. S. „Ruch". Radzionków do zawodów okręgowych o mistrzostwo klasy „C" V. podokręgu.

Tow. Gim. „Sokół", Brzozowice — „Stow. Młodzieży Polskiej", Piekary - Szarlej 3 : 0. Gra na Szarleju, gdzie gospodarze znaczną klęskę ponoszą.

K. S. „Jedność", Michałkowice — P. K. S. 1925 Szarlej — Gra o puchar zakładu Sp. Akc. Hohenlohe, Wełnowiec w Michałkowicach.

Brzozowice. Tow. Gimn. „Sokół", Brzozowice i „Stow. Młodzieży Polskiej", Piekary
3 : 0 (0 : 0)
Powyższe zawody odbyły się na boisku w Szarleju dnia 9-go maja b. m. Gra nadzwyczajnie interesująca prowadzona do 60 minut bez rezultatu poczem „Sokół" daje się swojem znanem tempem w znaki i zdobywa 3 bramki, dwie drh. Preuzner a trzecia podana przez drh. Picza zdobył drh. Danecki.

Brzeziny. Tutejsza Ochotnicza Straż Pożarna obchodzi swą tegoroczną uroczystość św. Florjana w przyszłą niedzielę 16-go maja. Prócz pochodu na nabożeństwo. odbędą się po południu ćwiczenia strażackie na dziedzińcu remizy strażackiej i wielkie ćwiczenia bojowe na domy familijne obok kościoła. Przy tem ćwiczeniu będą strażacy robić użytek z masek gazowych i innych aparatów ochronnych, jak również przyjdą w czynność aparaty ożywiające, które dotąd w Brzezinach nie były demonstrowane. Wobec tego będzie cała akcja bardzo interesująca. Jak słychać. mają przyjechać pogotowia samochodowe z kopalni „Biały Szarlej" i huty „Bismarka". Dalszy skład programu zajmuje koncert orkiestry miejskiej pod batutą p. Grosa w ogrodzie p. Kowego i wieczornica połączona z skromnem rautem na sali, na którą wstęp mają tylko członkowie. Przybędą też przedstawiciele władz strażackich w osobach pp. Inspektora Pachelskiego i kap. Mierzejewskiego.

Publiczne napomnienie

do płacenia podatku budynkowego za I. półrocze 1926.

Niniejszem zwraca się uwagę na to, że termin płatności podatku budynkowego za I. półrocze 1926 r. upłynął. Dlatego wzywa się wszystkich zwlekających płatników do zapłacenia zaległości do dnia 20-go maja b. r., w przeciwnym bowiem razie podatek ściągany będzie przymusowo z doliczeniem kar za zwłokę i koszt egzekucyjnych według istniejących przepisów.

Szarlej, dnia 10-go maja 1926 r.

NACZELNIK GMINY
podp. Góra.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Przygody Icka Lajbesdunsta w Karlsbadzie.

(Humoreska tragiczno-komiczna.)

Europejskiej sławy zdrojowisko Karlowe wary dawniej Karlsbad (Czechosłowacja) rok rocznie roi się od kuracjuszy chorujących po większej części na nudę, zawiedzioną miłość, antypatję do wszystkiego co zowie się pracą i różne inne choroby, podlegające djagnozie lekarskiej tylko o tyle, o ile dany pacjent jest posiadaczem mniej lub więcej wypchanego dolarami pularesu. Jednak niechcąc ubliżyć sławie tak popularnego zdrojowiska, trzeba dodać, że Karlsbad nie słynie tylko z tęgich brzuchów, przechadzających się w towarzystwie ich właścicieli po eleganckich promenadach, aż do niemożliwości wydekoltowanych dam różnych stopni etyczno-moralnych i świetnych klubów a la Monte Carlo, ale i z tak zwanej soli karlsbadzkiej. Sól karlsbadzka posiada podobno tę właściwość, że nadmiernie uwarstwowany tłuszcz na brzuchach, karkach i innych mniej konkretnych częściach ciała ludzkiego zamienia się prawem odmiany materyi w ciągu kuracji na mniej tłustą substancję, przez co kurowany brzuch osięga znacznie estetyczniejszą formę. Dlatego też z bliskich i dalekich stron ściągają się właściciele wyżej wymienionych realności do Karlsbadu, aby pozbyć się niewygodnego balastu. Rzecz naturalna, że znaczny procent kuracjuszy składa się z wyznawców Mojżesza.

Jeden z ubiegłych sezonów letnich cieszył się wprost nadzwyczajną frekwencją wytwornej publiki, co było wynikiem świetnego rozkwitu Imć Pani Czarnej Giełdy i jej rodzonej siostry Inflacji Walutowej.

To też wszystkie hotele począwszy od klasy „a" aż do klasy „x" były przepełnione tak haniebnie, że Icek Lajbesdunst (nazwisko autentyczne) zapłacił potrójną cenę za mały pokoik w jednem z najtańszych hoteli. Jednak będąc bogatym fabrykantem naczyń porcelanowych (potrzebnych w całym świecie cywilizowanym) mógł sobie na podobny wybryk pozwolić. Lecz nie mógł sobie pozwolić na dłuższy pobyt w Karlsbadzie, bo właśnie wymienione panie zmieniły miejsce swego pobytu z idealnym zamiarem ukarania polskiego Złotego za wyraźny opór względem jeszcze wyraźniejszych umizgów obu pań. Z tego powodu postanowił pan Lajbesdunst odbyć kurację — hurtem. Więc zamiast używać przepisaną przez lekarza ilość wody, zawierającej sól karlsbadzką, wypił zaraz w pierwszym dniu kuracji około dziesięciu butelek, będąc święcie przekonanem, że nazajutrz zredukuje się objętość jego pokaźnego brzuszka do minimum.

Jakież jednak było jego rozczarowanie, kiedy miast upragnionej ulgi ciężarowej, poczuł wyraźną dążność do pewnych miejsc stacjonowanych zwykle trochę na uboczu.

Tymczasem jakieś nieszczęśliwe fatum prześladowało naszego bohatera aż do ostateczności. Bo kiedy w swej biedzie zdążał z nadzwyczajną szybkością, wcale nie zharmonizowaną z jego okrąglutką figurą, w stronę odpowiednich zakładów, stwierdził z rozpaczą, że wszystkie miejsca były zajęte. Na szczęście spostrzegł jakiegoś przechodzącego, chudego jak tyka, obywatela karlsbadzkiego, do którego z łzami w oczach zwrócił się o pomoc. Zaś obywatel, będąc prawdopodobnie z innej dzielnicy, pomocy doraźnej udzielić nie mógł (może nie chciał), ale zdjęty „litością" ofiarował mu swoją — tabakierkę z grzecznem zaproszeniem do użycia tejże. Tonący brzytwy się chwyta. Icik podziękował serdecznie, zażył szczerze, kichnął raz i drugi i — pozbył się biedy. J. Hanszla.

CZYNNOŚCI POLICJI URZĘDU OKRĘGOWEGO
Wielkie Piekary w Szarleju.

KOMISARJAT POLICJI, Szarlej.

3 zakłócenia spokoju nocnego. — 2 przekroczenia rozp. o pojazdach mot. — 2 przekroczenia przep. meldunkowych. — 1 przekroczenie przep. policji drogowej.

POSTERUNEK POLICJI W. PIEKARY:

1 kradzież zwykła. — 1 przekroczenie rozp. o pojazdach mot. — 2 przekroczenia ust. łowieckiej. — 1 przemytnictwo. — 2 przekroczenia przep. przemysłowej ustawy. — 2 przekr. przep. handlowych. — 1 przekroczenie przep. pol. drogowej.

Z urzędu meldunkowego

URZĄD STANU CYWILNEGO w Szarleju.

Urodzenia: Robotnik Emil Szega, córka. — Ślusarz Józef Waniek, córka. — Nasypacz Ludwik Słota, syn.

Śluby: Jan Erwin Weselski, asystent rachunkowy z Szarleja z Gertrudą Marja Kachel, bez zawodu z Szarleja.

URZĄD MELDUNKOWY.

Za czas od 6-go do 11-go maja 1926 r.

Przyprowadziło się 6 osób. — Wyprowadziły się 4 osoby.

URZĄD STANU CYWILNEGO, Kamień-Brzozowice.

Urodzenia: Trzaski Wojciech, górnik. Brzozowice, syn. — Cebulski Emanuel, górnik, Brzozowice, córka. — Rekus Józef, maszynista, Brzozowice, bliźnięta. — Gondera Melchior, urz. kop., Brzozowice, córka. — Neugebauer Paweł, technik elektr., Kamień, syn. — Dawid Piotr, urz. kop., Brzozowice, córka. — Więcek Roman, cieśla górn., Kamień, syn. — Wolf Tomasz, górnik, Kamień, syn.

Zgony: Trzaski Paweł, 2 dni, Brzozowice. — Rekus Piotr, pół godz., Brzozowice. — Rekus Paweł, pół godz., Brzozowice. — Poniczowski Alojzy Robert, 18 lat 10 mies., Kamień. — Poloczek Marja 1 rok 2 mies., Brzozowice.

Zapowiedzi: Piotr Benzki, górnik, Brzeziny — Marta Lubosik, rob. kop., Kamień.

URZĄD STANU CYWILNEGO, Brzeziny.

Urodzenia: Łukasz Robert, górnik, córka. — Kasprowicz Fryderyk, ślusarz, córka. — Pytlk Wiktor, górnik, córka. — Froncek Robert, strażak, syn.

Zgony: Niedbała Wawrzyniec, inwalid, lat 61. — Buhl Emilja, bez zaw., lat 17. — Zak Franc., bez zaw. lat 15. — Wróbel Cecylja, zamężna, lat 39. — Herbert Moczygemba, 1 mies. — Apolonja Musialik, zamężna, lat 64.

Zapowiedzi: Wolnego stanu Franc. Mikołajczyk z Chrzanowa, z wolnego stanu Johanna Wójcik z Brzezin. — Z wolnego stanu Stefan Kołodziej z Brzezin, z wolnego stanu Gertrudą Kwiatkowski z Brzezin. — Wolnego stanu Jan Ptaszek z Kamienia, z wolnego stanu Elżbieta Baron z Brzezin.

Śluby: Wolnego stanu Wincenty Korus, maszynista z Brzezin, z Anna Nowak, bez zawodu, z Brzezin. — Wdowiec Józef Rzepus z Siemianowic, z wolnego stanu Martą Pewrosło z Brzezin.

URZĄD STANU CYWILNEGO, Kozłowa Góra.

Urodzenia: Piotr Hojka w Kozłowej Górze, córka.

Śluby: Jakób Ręka, górnik z Anną Matejczykówną, oboje z Orzecha. — Piotr Patoń, górnik z Rózalja Szulcówna, oboje z Orzecha.

Zgony: Inwalida górniczy Karol Wikarek z Orzecha.

Pijcie MEDINA — Pijcie MEDINA

Hurtowny skład piwa

Tyskiego i Grodziskiego

Fabryka wody sodowej i lemoniady

ZASTĘPSTWO:

Fa. A. Krubasik

Telef. 37 skład piwa Telef. 37

w Radzionkowie.

Pijcie MEDINA — Pijcie MEDINA

! WYPRZEDAŻ !

Dobre i tanie wino na wesela i chrzciny butelka od 2 złotych

począwszy poleca

Jan Knop, W. Piekary

Dom murowany

z małym ogródkiem i polem jest z wolnej ręki od zaraz do przedania w Brzezowicach przy ulicy Piekarskiej.

Łask. zgłoszenia do Redakcji: „Głosu z nad Brynicy".

Farbiarnia i chem. zakłady czyszczenia

Piekarska 13. **Szarlej** Piekarska 13.

Właściciel: **Curt Müller.**

Największe i najmodniejsze przedsiębiorstwo Górn. Śl.

Szybkie i staranne wykonywanie i dostawa.

Święty Stanisław Kostka.

W roku bieżącym, jak wiadomo, obchodzi Kościół katolicki ze szczególnem nabożeństwem 200-letnią rocznicę kanonizacji dwóch świętych młodzianków, Stanisława Kostki i Alojzego Gonzagi, tegoż roku i dnia kanonizowanych.

Żywot naszego świętego rodaka nie jest szerzej znany, podanie go więc, pożyteczne będzie w możliwie krótkim zarysie.

Potomek starożytnego magnackiego rodu Kostków, spokrewnionego z najpotężniejszemi rodzinami starej Rzeczypospolitej Polskiej- przyszedł na świat w 1550 roku w zamku Rostkowskim, pod Przasnyszem na Mazowszu, jako syn Jana, kasztelana Zakroczymskiego, i Małgorzaty z Krysków. Od dzieciństwa nad zabawy, właściwe jego wiekowi, przekładał modlitwę i pobożne rozmyślania, w przeciwieństwie do starszego o rok brata Pawła, pełnego lekkomyślności i swawoli.

Gdy nadszedł czas nauki, dwaj najstarsi synowie kasztelana otrzymali nauczyciela, młodego szlachcica, Jana Bielińskiego, następnie, gdy doszli do wieku lat 14 i 15, wysłani zostali przez ojca, pod opieką tegoż nauczyciela do znakomitej szkoły, założonej w Wiedniu przez zakon Jezuitów.

Przez rok uczyli się bracia w konwikcie, atoli w r. 1565 Jezuici zmuszeni byli zwinąć internat, a uczniowie zamieszkać na mieście. Tu się zaczynają dla Stanisława nad wyraz ciężkie przejścia. Brat jego prowadzi życie zbytkowne i hulaszcze, młody mentor Bieliński daje się w ten wir wciągać, a Stanisław nie tylko jest narażony na widok grzesznego postępowania swych najbliższych, lecz ponieważ jego samego życie, poświęcone, poza godzinami nauki, modlitwie i poddawaniu się biczowaniu, postom i innym umartwieniom, jest dla tamtych ciągłym, żywym wyrzutem, znęcają się nad nim, zwłaszcza brat, który w uniesieniu bije go. Stanisław wszystkie te cierpienia ofiaruje Bogu i przyjmuje jakby z radością, co tem więcej podnieca jego prześladowcę.

Wówczas odezwało się w Stanisławie gorące pragnienie wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego, założonego przed dwudziestu laty przez św. Ignacego Lojolę, i jaśniejącego właśnie szeregiem świątych, niezmordowanych, świętych obrońców wiary i Kościoła, zaciekle atakowanego przez wyznawców Reformacji.

W trzecim roku pobytu w Wiedniu zaniemógł Stanisław śmiertelnie. Lekarze żadnej już nie dawali nadziei, gdy w nocy, zdawało się, że ostatniej, objawiła się choremu Najświętsza Matka z Dzieciątkiem Jezus. O świcie Stanisław, zupełnie uzdrowiony, wstał ku powszechnemu podziwowi i udał się do kościoła podziękować Bogu za niewypowiedzianą łaskę, jaka go spotkała.

Odtąd jeszcze goręcej pochłonęła go myśl wstąpienia do Zakonu Jezuitów, lecz Prowincjał austrjacki, mający pod sobą również domy założone dotąd w Polsce, obawiał się, iż gniew potężnego kasztelana Kostki może zaszkodzić rozwojowi zakonu w Polsce, odmówił więc przyjęcia Stanisława bez pozwolenia ojcowskiego, a młody Kostka wiedział, iż tego nie otrzyma. Czując zaś nieprzeparte powołanie, postanowił uciec z Wiednia i zamiaru tego dokonał. Wyszedł nocą, pieszo, o żebranym chlebie, kierując się do Augsburga, do świętego Piotra Kanizjusza, podówczas Prowincjała Wyższych Niemiec, do którego otrzymał list polecający od spowiednika Cesarzowej, jezuity O. Antoniego. O. Piotr Kanizjusz ocenił wielkiego ducha i cnoty młodego Kostki i zaopatrzył go w gorące polecenia do Jenerała Zakonu, św. Franciszka Borgjasza w Rzymie, gdzie stanął Stanisław 25-go października 1565 r. Jenerał zgodził się przyjąć młodego Polaka do Towarzystwa Jezusowego i po kilku dniach odpoczynku wszedł Stanisław do nowicjatu św. Andrzeja na Kwirynale.

Odrazu, jak już w Wiedniu, zwrócił na siebie uwagę kolegów i nauczycieli swą nadzwyczajną pobożnością, pokorą, słodyczą. Wielu go za życia już uważało za świętego. Wszyscy stawiali go sobie za przykład i sława jego rozchodziła się szeroko.

Dnia 1-go sierpnia 1568 r. wśród rozmowy z współnowicjuszami odezwał się Stanisław, że w bliskim, bo przypadającym 15. sierpnia, dniu święta Wniebowzięcia N. M. P., spodziewa się, iż będzie mógł oddać Jej cześć nie na ziemi, lecz w niebie. Nie zdradzał Kostka żadnej choroby, towarzysze więc jego nie brali tych słów poważnie, atoli Stanisław powtórzył je w ciągu dni następnych. Około 10-go sierpnia zasłabł na lekką febrę, kazano mu się położyć do łóżka, a choroba wzmagała się i 14-go sierpnia widocznem było, iż zbliża się zgon. Święty promieniał niebiańskiem szczęściem, odbył spowiedź, przyjął Najświętszy Sakrament i Oleje św. W ostatniej chwili prosił, by mu pozwolono opuścić łóżko, aby położyć się na ziemi, czego nie śmiano mu bronić. I tak skonał o świcie 15. sierpnia 1568 roku, przeżywszy lat 18.

Na krótki czas przedtem, pomimo młodego wieku, lecz ze względu na wyjątkową cnotę i pobożność, dozwolono mu było złożyć prywatnie śluby zakonne ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Wieść o anielskim młodzieńcu szybku rozeszła się po świecie. Pobożni modlili się do niego, relikwie i wizerunki jego otaczano czcią. Po latach niespełna czterdziestu zanim został beatyfikowany brevem Papieża Klemensa VIII. z 18. lutego 1604 r. a następnie kanonizowany przez Benedykta XIII., dnia 31. grudnia 1724 r., równocześnie z drugim świętym młodzieńcem, Alojzym Gonzagą, który przyszedł na świat tego samego dnia 15. sierpnia 1568 roku, w którym zmarł św. Stanisław Kostka.

Dopiero po jego śmierci ojciec św. Stanisława, który dotąd nie mógł synowi darować tego, co nazywał nieposłuszeństwem, zrozumiał, jak się głęboko mylił. Paweł Kostka, pomny na prześladowanie brata swego w Wiedniu, trawiony zgryzotą, resztę życia poświęcił pokucie i umartwieniom, cały majątek obracając na budowanie kościołów, przytułków i szpitali. Jan Bieliński przywdział też suknie duchowną i umarł w późnym wieku jako kanonik płocki.

Niepodobna tu przytaczać licznych cudów, dowodzących, jak gorącego orędownika mają w św. Stanisławie Kostce ci, którzy się do Niego w ciężkich potrzebach zwracają. Wzywany w ciężkich chwilach na pomoc przez zagrożony naród polski, wymodlił mu ocalenie. Tak się stało przy odparciu w 1621 r. nawały tureckiej pod Chocimem, w r. 1648 przy obronie od hord kozackich i tatarskich Przemyśla, następnie Lublina i Lwowa, a przed bitwą pod Beresteczkiem w r. 1651 Jan Kazimierz również w gorącej modlitwie wezwał pomocy św. Stanisława i otrzymał ją.

Niechaj jubileusz Świętego, jaki w tym roku Polska obchodzi, będzie odrodzeniem wielkiej czci i bezgranicznego zaufania do Niego. Niechaj przypomni sobie naród, iż ma w Nim orędownika niestrudzonego i niezawodnego. W. G.

Żarty i dowcipy.

U doktora.

— Od jak dawna, mój gospodarzu, czujecie taki zawrót głowy?

— Ano to, dopraszam się łaski wielmożnego konsyljorza nie pamiętam; ino to wiem, że były najpierw Gody — a po Godach — Nowy Rok, a po Nowym Roku — Trzy Króle, a po Trzech Królach — chrzciny, a po chrzcinach — wesele, a po weselu — drugie wesele, a teraz to znowu dał Bóg miłosierny Zapusty — i musi bezto tak w kółko — wszystko we łbie kołuje, że już i świata mało co widzę.

FR. DUHOURCAU.

Sztandar.

— Dominik! — rozkazał pułkownik Varaix pod koniec obiadu — klacz przed pomem jutro o 10-ej. Odprowadzę na stację sztandary, które jadą do Paryża.

— Słucham, panie pułkowniku.

Dzieci wstały od stołu; całowały zawsze ojca „na dobranoc“. Za niemi podniosła się nauczycielka z kapłańską powagą, w którą ubierała się chętnie teraz, od czasu, kiedy „pani“ umarła.

— Dobranoc, dzieciaki — rzekł ojciec. Bądźcie gotowe jutro na dziesiątą by pożegnać chorągiew. Zwłaszcza ty, Jakóbie. Ostatni raz jutro ją zobaczycie, spocznie teraz z innemi — tam u Inwalidów, koło Wielkiego Cesarza.

Mały Jakób skinął głową, nie mógł powiedzieć „tak“ — wybuchnąłby płaczem. Pocałował prędko ojca i wymknął się z pokoju, za nim wybiegł Marek.

— I proszę — kończył pułkownik, zwracając się do nauczycielki — żeby ich pokój był porządnie sprzątnięty na godzinę, kiedy pułkownik Destrey przyjdzie po chorągiew.

Potem usiadł przy dużej lampie, zapalił cygaro i rozłożył pisma wieczorne, by dowiedzieć się o najważniejszych wypadkach chwili obecnej, a zwłaszcza poczukać w kronice politycznej co nowego wyprawiają Niemcy na Górnym Śląsku.

Po chwili weszła, nauczycielka pytając z miną tajemniczą czy pan nie ze chciałby asystować dziś przy modlitwie dzieci. Napewno będzie zadowolony jeśli pójdzie.

Pułkownik złożył dziennik i wyszedł na korytarz. Nauczycielka ostrożnie uchyliła drzwi dziecinnego pokoju i cofnęła się, mówiąc:

— Ale żeby chłopcy nie widzieli, że pan tu stoi.

W dużym pokoju tuż przy drzwiach stały łóżka dzieci, posłane na noc, w głębi koło okna, szafka w murze gdzie przechowywano sztandar, była szeroko rozwarta; na stoliczku przed nią, jak świece na ołtarzu paliły się dwie małe świeczki choinkowe — jedyne oświetlenie całego pokoju. Blisko, bliziutko chorągwi modlili sie na kleczkach chłopcy: Jakób w ubraniu żuawa i Marek Alzatczyka (na ostatnie Boże Narodzenie dostali te kostjumy — przedmioty westchnień i marzeń). Za nimi stał Dominik w mundurze, włożonym na domową kurtkę z krzyżem walecznych; niemądrą zwykle twarz ordynansa uszlachetniał wyraz powagi i skupienia. Rozciągnięta na murze chorągiew zdawała się żyć i ruszać w niepewnem płomieniu świeczek — czy też pod wpływem gorących słów dzieci?...

Dzieci mówiły:

— Święty Sztandarze, kochamy Cię z całego serca, bo jesteśmy Francuzami i tatuś jest żołnierzem — i dlatego, że wyobrażasz zwycięstwo i poświęcenie zmarłych. Byłeś świadkiem chwały i cierpienia tych, którzy w Twoich oczach się bili — naszego kuzyna Jerzego, który poległ nad Marną i naszych przyjaciół Franciszka i Roberta, którzy zginęli pod Verdun. I jeszcze tych wszystkich, których nie znamy, ale których kochamy jak starszych braci, bo dali się zabić za nas. Święty Sztandarze, przed którym uciekali nieprzyjaciele, nie zapomnij onas, chroń nas, chroń Francję, żebyśmy mogli być dumni, że rośniemy w kraju, który przez cały świat jest podziwiany i kochany.

Umilkli.

Wtedy począł mówić ordynans tonem monotonnym, z którego poznać można było prostego człowieka, śpiewającego od najmłodszych lat psalmy w kościołach, seminarzystę, którym był przelotnie przed 1914 rokiem.

— Święty Sztandarze — mówił — miej litość nad temi dziećmi i nad wszystkiemi innemi. Nie powinny my znać wojny. Pomyśl też o dzielnych żołnierzach, jak Dominik, który tu stoi przed Tobą, który raz ją odbył i to powinno wystarczyć. Poproś w raju Boga wszystkich żołnierzy, żebyś nie potrzebował wychodzić więcej z małych kapliczek, gdzie taki czczony jesteś — wracać na zimno, wiatr, strzały i zabierać ze sobą Dominika i innych...

Pauza. Po chwili ordynans dorzucił — ponieważ to ostatni raz modliły się dzieci przed sztandarem.

— Teraz gdy idziesz do Inwalidów-sztandarów z innych pułków — powiedz im naszą modlitwę, a zwłaszcza żeby Niemcy pozostawali w pokoju.

Wtedy pchnięci lekko przez ordynansa, Jakób i Marek zbliżyli się do chorągwi i ucałowali ją. Potem Dominik uczynił to samo. Wszyscy mieli łzy w oczach. Gdy się odwrócili — wszedł pułkownik.

— Teraz ja was ucałuję — rzekł wzruszonym głosem. Chodź tu także, Dominiku! — Potem wziął na ręce swego żuawa, chciał się okazać trochę niezadowolonym:

— Mały poganinie — rzekł — to ty tak zaniedbujesz krucyfiks, przed którym uczono Cię modlitwy? —

— Tatusiu, czyż nie mówiłeś, że nie ma na ziemi nic piękniejszego jak sztandar? I że to jest rzecz święta? — odparł z pałającemi oczami.

Pułkownik uścisnął swego syna i postawił go na ziemi. Ale chłopiec płakał jeszcze. Ojciec zrozumiał jego zmartwienie i by go uspokoić przyrzekł powiesić jutro w tem samem miejscu chorągiew pułkową, którą miał w swojej pieczy. — Więc będzie mógł w dalszym ciągu okazywać swą cześć dla bohaterów ojczyzny.

I zatrzymując ordynansa, który się już wymykał — zawołał:

— Ty nauczyłeś ich tej modlitwy?

— Tak, panie pułkowniku.

— Jak dawno?

— Prawie od dnia, kiedy sztandaru przybył, odrzekł Dominik i jąkając się ze wzruszenia tłumaczył, że chłopcy oddawna go o to prosili. Wzruszeni byli obecnością w swym pokoju tego świadka bitew. Co wieczór przyglądali się chorągwi, by móc śnić o czynach bohaterskich. Potem zapragnęli modlić się przed nią.

— Dla czegóż mnie — starego żołnierza — nie zaprosiłeś na to nabożeństwo? Masz mnie za niedowiarka?

Dominik milczał.

— No dobrze, mój chłopcze. Ale zrobisz mi tę przyjemność i dodasz do twego „ojczenasza“ (który ja uważam za zupełnie heretycki to: „Jeśli trzeba będzie wracać — dobrze! Ty wiesz. Święty Sztandarze z dobra wolą pójdzie się za Tobą“. I tak będzie — do licha!

— Brawo! zawołał mały żuaw — wiedziałem, że brak czegoś w modlitwie Dominika. Nie była dobra dla takiego chłopca jak ją. Bo w końcu będę pewnego dnia dorosłym mężczyzną — żołnierzem.

— Niestety! — rzekł ojciec głuchym głosem — to prawdopodobne, mój malcze, że ty także będziesz się musiał bić...

Apostoł cebuli i jego sekta na Węgrzech.

„Świętą jest cebula— a Bicserdy jest jej prorokiem". Ta ważna zasada nowej sekty, czy jakiegoś nowego obłąkania, przyjęła się obecnie w mieście Szopron i w szerokiej okolicy, przeniknęła do stolicy Węgier, jest przedmiotem rozmów towarzystwa, artykułów w prasie i ostatnią modą. Czegóż chce oto ów Bicserdy? Twierdzi on ni mniej, ni więcej, i to w książce już wydanej, która uzyskała duży nakład, że cebula zwycięża śmierć. Przyszedł on na ten świat, ażeby uwolnić ludzkość od hańby umierania. — Wprawdzie cebula nie może w zupełności odwlec śmierci i nie może człowieka uczynić w zupełności nieśmiertelnym, ale dlaczego nie mielibyśmy żyć 400, 500 i 600 lat? Nic przeciwko temu nie przemawia. Musi się tylko żyć rozsądnie, o ile możności mało jeść, im mniej, tem lepiej. Głównem pożywieniem jest cebula. Jest oną eliksirem życia.

— Popatrz się pan na mnie — oświadczył apostoł Bicserdy pewnemu dziennikarzowi wiedeńskiemu. — Od wczoraj południa nic jeszcze nie jadłem, a gdy przyjedziemy do Oedenburgu — zjem kilka plasterków cebuli z sokiem cytrynowym i może — łyk mleka do tego wypiję. Czuję się przy tym systemie życia znakomicie, nie odczuwam najmniejszego głodu i najmilszem mojem przyzwyczajeniem jest co miesiąc 5 lub 6 dni zupełnie się przepościć. Nie przyjmuję absolutnie żadnego pokarmu przez ten czas.

Pewna zażarta zwolenniczka systemu Biscerda oświadczyła dziennikarzowi:

— Żywię się prawie wyłącznie tylko cebulą, zapach tej rozkosznej jarzyny działa na mnie przyjemniej i bardziej oszałamiająco, aniżeli bez i jaśmin; skoro tylko zjem parę plasterków cebuli, czuję, że wstępuje w moje żyły ogień, że dostaję skrzydeł, życie wydaje mi się lekkie i piękne, mam wogóle takie uczucie, jakie się ma po wypiciu wina. Krew krąży mi szybciej w żyłach, mięśnie się wyprężają i mam uczucie zupełnej władzy nad mojem ciałem.

— Czy ta ulubiona potrawa nie wyciska łez pani z oczu? — zapytał dziennikarz.

— To zupełnie mi nic nie szkodzi, zresztą, skropiona cytryną, staje się cebula zupełnie znośną dla oczu.

System Bicserda uzyskał już w Budapeszcie wielu zwolenników. W każdym razie, jeżeli nie uprawiają oni go w całej jego rozciągłości, to przynajmniej hołdują mu częściono zjadając jej wielkie ilości smażonej razem z befsztykami.

Na prowincji jest jednakowoż inaczej. Liczba zwolenników w okolicy Szopronu wzrasta coraz bardziej, tak, że z tego powodu przychodzi często do gwałtownych scen. System ten ma bowiem zażartych przeciwników w rzeźnikach i — lekarzach. — Rzeźnicy uważają, że system Bicserda trafia w ich nerw żywotny. Kto zechce zjadać kotlety wieprzowe i cielęce, oraz dobre pieczenie wołowe, jeżeli Bicserdy ze swoją teorją zatryumfuje nad ludzkością, a opinją Oedenburga w szczególności.

Z tego też powodu, gdy zażarty zwolennik bicserdyzmu Zoltan Aladics zapowiedział agitacyjne zebranie, rzeźnicy pozrywali mu afisze z murów miasta, a na zebraniu robili piekielne sceny, które przypominały najzażartsze chwile wyborczych roznamiętnień.

Ów Zoltan Aladics jest jak powiedzieliśmy, obok Bicserdy'ego, drugim apostołem nowej djety. Dzięki kuracji, stosowanej przez swojego mistrza i dzięki odpowiedniej technice oddychania, zdołał on z ciężkiego inwalidy wojskowego uczynić atletę!

— Lekarze zarzucają, że bicserdyzm jest chorobliwem maniactwem, że jest narodowem niebezpieczeństwem dla madziarskiej młodzieży; zarzucili mu, że niedawno jakiś człowiek z powodu bicserdyzmu umarł. Ale ja im odpowiadam: „Ten człowiek nie umarł na bicserdyzm, ale na raka żołądkowego. Za 10 lat ludzkość dojdzie do przekonania, że wiedza lekarska, z wyjątkiem chirurgji, straciła wszelką rację bytu i że Bicserdy jest zjawiskiem, którego można tylko porównać z założycielami religji, jak Budda, Zaratustra i Mahomet".

Tak mówił Bicserdy na zgromadzeniu i znalazł bardzo wielu zwolenników z pośród inteligencji. — I tak np. bi kup w Stulweisenburgu jest gorącym zwolennikiem nowego systemu.

Jak w każdem szaleństwie, tak i w metodzie Bicserdy'ego, jest ziarno prawdy. Faktem jest, że cebula należy do roślin wysoce zdrowotnych i już starożytni Egipcjanie umieli ocenić zdrowotne i lecznicze własności tej jarzyny. Żydzi, którzy w dużych ilościach zjadają cebulę, przeprowadzają tylko tradycje egipskie. Czy jednakowoż żywienie się samą cebulą jest korzystne dla organizmu, należy o tem bardzo wątpić.

Skąd wraca przelotne ptactwo?

Już wróciły bociany, już wróciły nawet jaskółki. Już i w gajach i lasach i na polach odzywają się głosy dźwięczne radosne- których nie słyszeliśmy przez całą zimę

Skąd wróciło do nas to ptactwo? Zwykle odpowiada się: z Afryki. Ale Afryka, to pojęcie obszerne i nie mało jeszcze pozostaje do rozwiązania zagadek, tyczących się właściwego miejsca zimowania naszego ptactwa przelotnego.

Szwedzki badacz tej sprawy. Bengt Berg, stwierdził, np. na miejscu, że bociany nasze nie spędzają zimy, jak przypuszczano w Egipcie, lecz o wiele dalej na południe, nad brzegami Białego Nilu.

Okolice Białego Nilu uważa wogóle Bengt Berg za teren najbardziej obfitujący w ptactwo ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej. Ptactwo przelotne przybywa na brzegi tej rzeki w ilościach wprost olbrzymich.

W drodze powrotnej bociany lecą wprost na północ omijając zakręty Nilu w Berberji i Nubji, ale znaczna też ich część zawraca — według obserwacji Berga — ku morzu Czerwonemu i dopiero wzdłuż wybrzeży tego morza leci już na północ.

Na podstawie kontroli, umożliwionej przez zakładanie odlatującym bocianom obrączek glinowych na nogi, zdołano stwierdzić że bociany, zamieszkujące różne okolice Europy używają wracając do swych kątów, także dróg różnych, dla nich najkrótszych, nie wahając się przelatywać nawet nad pustynią Sahary, gdzie przecież niema dróg wodnych, których widok służyłby im za wskazówkę kierunku.

A jak olbrzymie przestrzenie przelatuje ptactwo i jak potrafi orjentować się w tych dalekich podróżach instynktem niezawodnym, o tem świadczy zimowanie nad brzegami Białego Nilu drobnego ptactwa, brodzącego latem na tundrach wybrzeży syberyjskich oceanu Lodowatego!

Natomiast nie zdołano stwierdzić, naprzykład, gdzie zimują jaskółki węgierskie ze wszystkich bowiem tych ptaków zaopatrzonych w obrączki glinowe, nie zdołano odnaleźć ani jednego egzemplarza.

Spraw mu łaźnię!

Zapomnieliśmy wielu zdrowych przyzwyczajeń. Dawni Polacy, od najbogatszych do najuboższych bardzo często używali kąpieli w licznych domowych i publicznych łaźniach. Największy Polski król, Bolesław Chrobry, codzień w łaźni wymierzał swym dworzanom własnoręcznie kary za różne przewiny i stąd przysłowie „Sprawił mu łaźnię".

Jeszcze za złotych Zygmuntowskich czasów w najuboższej polskiej wiosce, przy każdym domu były łaźnie, a w miastach istniały liczne cechy łaźebników.

Prawa miejskie nakazywały, aby we wszystkich miastach i wsiach, jeden przynajmniej dzień w tygodniu łaźnie „dla ubóstwa darmo palono".

Opisują łaźnię w Pińczowie, całą malowaną i w dziwne figury rzezaną. Gdyś stąpił na różne, na podłodze malowane wizerunki, niespodzianie lał się na głowę deszcz zimnej albo ciepłej wody ze skrzydeł orłów posrebrzanych, uwieszających się u pułapu, a zarazem dawało się słyszeć granie włoskich i francuskich melodji.

Za naciśnięciem guzików, na różnych pięknych figurach poumieszczanych lały się wonności, albo roztwór ługu do mycia, albo mleko, lub piwo kwoli pokrzepienia kąpiących się. Aż się cudzoziemcy temu zamiłowaniu Polaków łaźni dziwowali.

Historycy podają, że z powodu tego zamiłowania do łaźni Polacy mało na różne skórne choroby chorowali, a hańbiący kołtun zjawił się w Polsce dopiero w końcu XVI wieku, kiedy już łaźnie wyszły z powszechnego użycia.

Łaźnie domowe były jeszcze w powszechnem użyciu na Wileńszczyźnie, aż do czasów wojny. Wojna zniszczyła wiele z nich, inne z braku mieszkań zamieniono na chaty. A szkoda, bo łaźnia jest zdrowym i przyjemnym zabiegiem higienicznym i doskonale przyczynia się do zwalczania wszystkich zaraźliwych chorób. Gdyby częściej „łaźnie sprawiano" to zniknęłyby całkowicie dur plamisty i powrotny, które jedynie szerzą się przez wszy rozwijające się na skutek braku czystości bielizny i ciała.

Łaźnie są najtańszym, bardzo przyjemnym i zdrowym sposobem kąpieli. Warto byłoby zbudować przy każdej szkółce wiejskiej, przy każdej gminie najprostszą łaźnię za tanie pieniądze.

Rozpowszechniajcie naszą gazetę.

ROZMAITOŚCI

Człowiek z 50 wdowami!...

Kiedy przed 30 laty John O'Connor osiadł w Hastings w Stanie amerykańskim Nebrasce, miał w kieszeni 200 dolarów oszczędności. Kupił sobie za to 100 ha ziemi, 1 ha po dolarze, za pozostałe zaś 100 dol. otworzył pracownię szewską. Kiedy zaś John O'Connor zmarł przed 13 laty, pozostawił prócz swego małego warsztaciku — 250.000 dol. majątku, gdyż wartość ziemi, zakupionej w swoim czasie (ha za dolara) wzrosła tymczasem na 2,500 dol. za 1 ha.

Zdaje się jednak, że John O'Connor nie wiedział o swym majątku wcale, gdyż nie pozostawił żadnego testamentu, wobec czego władze poczęły szukać spadkobierców drogą ogłoszeń w pismach. W niedługim czasie zgłosiło się około 500 osób, reflektujących na spadek. Wśród tych 500 osób było okrągło 50 pogrążonych w żałobie wdów po biednym Johnie, więcej niż 50 sióstr, około 100 braci i jakieś 300 mniej więcej siostrzeńców czy kuzynek, z których wszyscy wykazywali swe prawa do spadku.

Ze wszystkich części Ameryki, a nawet z Europy zgłaszali się w Hastingsie zasmuceni członkowie rodziny. Miasteczku było z tem dobrze, gdyż wielu z rzekomych spadkobierców zabawiło tam po kilka tygodni a nawet po kilka miesięcy. W oczekiwaniu miljonowego spadku rozrzucali pieniądze. Jednem słowem był to okres rozkwitu miasteczka. Musiano urządzić dwa hotele, a pociągi, które dotychczas dumnie przejeżdżały, nie zważając na dziurę, musiały się teraz zatrzymywać, gdyż wysiadało tylu podróżnych jak nigdy, a wszyscy nazywali się O' Connor!...

Ale tymczasem zdarzyło się wielkie nieszczęście!... Sąd odrzucił w ostatniej instancji wszystkie uroszczenia rzekomych spadkobierców. Majątek Johna O'Connora odziedziczył Stan Nebrasca. Rozpoczęła się paniczna ucieczka z Hastingsu. Całemi tuzinami poczęły czmychać wdowy, bracia i kuzynki. Obliczono, że na podróż, koszta utrzymania w miejscu i koszty procesu wydali rzekomi O'Connorowie więcej, niż wynosi wartość spadku po śp. Johnie.

Tajemne siły rośliny „Yage".

Botanicy amerykańscy zbadali szczegółowo właściwości rośliny zwanej przez plemiona indyjskie „Yage". Roślina ta ma niezwykłe właściwości mianowicie, po wypiciu wywaru sporządzonego z łodyg tej rośliny, działającego jako narkotyk, następuje dziwne oszołomienie. Świadomość znika, a natomiast wszystko to, co jest uwięzione w ludzkiej poświadomości przychodzi do świadomości. Po wypiciu pierwszej dozy tego wywaru, następuje zaćmienie wzroku, przytępienie słuchu, a wkrótce potem zaczynają występować charakterystyczne objawy jasnowidzenia. Działanie tego napoju sprawdzili na sobie nietylko Europejczycy, którzy zamieszkiwali dłuższy czas okolice Arizony, gdzie roślina ta znajduje się w wielkich ilościach lecz również uczeni, którzy naumyślnie poddawali się próbom. Między innemi jeden z kapitanów amerykańskiej armji po wypiciu większej dozy — począł opowiadać o śmierci swojego ojca, która ma nastąpić za parę godzin i o chorobie siostry. W kilka miesięcy potem nadeszła wiadomość z domu owego kapitana, odległego o tysiące kilometrów od miejsca jego pobytu, która zgadzała się dokładnie co do godziny z wizją przeżywaną podczas narkozy. Doświadczenia dokonywane nad dzikimi są jeszcze ciekawsze. Dzicy opowiadali o różnych zdarzeniach w Europie, w świecie politycznym, o zamieszkach i zaburzeniach w różnych miastach, co do których niema najmniejszej wątpliwości, żeby tam kiedykolwiek byli. Opowiadania te były bardzo ubogie w pojęcia i słowa, gdyż słownik dzikich był ubogi jednakże obrazy, które kreślili pod wpływem soku z Yage zupełnie dokładnie malowały wypadki, które w danej chwili rozgrywały się za oceanem lub też lada dzień miały nastąpić. Roślina Yage odkryta została przez uczonych białych w roku 1912. Wojna nie pozwoliła dokonywać tak daleko idących prób z napojem, dostarczanym przez łodygi tej rośliny. Wiadomem jest natomiast, że własności „Yage" były znane Indjanom oddawna. Europejczycy ochrzcili ją nazwą „telepatiny".

Figiel dziwaka.

Zmarły niedawno w Paryżu bogacz Le Brun przeznaczył w testamencie po 500 franków każdemu z krewnych, jeśli nie wezmą udziału w jego pogrzebie. Na pogrzeb Le Bruna przybył tylko jeden siostrzeniec, rezygnując z zapisu. Wkrótce młodzieniec ten otrzymał zawiadomienie, że został generalnym spadkobiercą Le Bruna, który oprócz legatów 500-frankowych przeznaczył cały majątek dla krewnych, uczestniczących w pogrzebie. Ponieważ siostrzeniec był jedynym uczestnikiem pogrzebu, przeto cała fortuna spadła na niego.